

W progach rezerwatu

To, że jesteśmy niewolnikami języka to sprawa oczywista. Najlepiej to widzieć, gdy chcemy kogoś nazwać/przyporządkować do pewnej grupy i bojąc się, że poprzez słowa urazimy, omijamy partykułę „nie” i inne określenia umniejszające wartość. To, że poprzez język kształtujemy rzeczywistość również jest wiadome. Używając danych określeń włączamy bądź wyłączamy daną osobę z kręgu, stwarzamy świat złożony z różnych jednostek, różnie traktowanych, różnie pojmowanych. Dobrze być tego świadomym, a chyba miejsc takich jak Teatr Węgajty, w których ta świadomość istnieje i wciąż się rozbudowuje, wciąż jest o wiele, o wiele za mało.

Kwestia języka, którego należy używać do nazywania osób z niepełnosprawnością (właśnie!) do tej pory (jest środa) na festiwalu pojawiła się już kilkakrotnie. Najbardziej spektakularnie przy okazji występu grupy Teatr Okuliki z Wrocławia, gdy reżyserka Magda Celniaszek zapowiadając zespół użyła formuły „osoby niepełnosprawne”. W trakcie rozmowy (ze strony Wacka Sobaszka i Zofii Bartoszewicz) pojawiła się propozycja, by mówić raczej o osobach „o alternatywnym myśleniu”. Potem, już w trakcie spektaklu *Gatunki chronione* Rafał Urbacki, zapowiedział, że wystąpią osoby o alternatywnej motoryce.

Wszystkie wyżej wymienione nazwy, oraz wiele więcej, są już raczej dobrze znane i czasem używane. Grupa prowadzona przez Rafała Urbackiego zaproponowała, już w samym tytule, kolejne ciekawe rozwiązanie, by mówić o nich poprzez metaforę gatunków chronionych. Pomysł chwytliwy, choć oczywiście krótkotrwały i na pewno nie wyjdzie poza konwencję spektaklu. Mimo wszystko jednak, daje do myślenia, by osoby z niepełnosprawnościami traktować w kategoriach niezwykłych okazów wymagających, ze względu na swą unikatowość, dokładnej uwagi.

Gatunki chronione urzekły siłą spojrzenia. Przedstawiony film, a później choreografie zakończone wspólnym tańcem nie miałyby tej mocy, gdyby nie odważne, ale jednocześnie nie zbyt pyszne spojrzenie. Wprost do widza, bez próby ucieczki. Spojrzenie, które mówiło o sile, jaka drzemie w każdej przedstawionej i występującej osobie. Spojrzenie całkowicie nieteatralne, bo za bliskie, za ludzkie, za głębokie, za osobiste, za prawdziwe.

A na rozmowie? Na rozmowie, która odbyła się następnego dnia dziękowali nam za serdeczne przyjęcie, choć przyznali, że nie było miejsca, w którym widzowie/uczestnicy nie zdecydowaliby się na udział we wspólnym, końcowym tańcu. Jak zawsze diabeł tkwi w szczegółach. W niektórych miejscach, tańczący starali się jakby nie zauważać osób na wózkach, w innych przykładali zbyt dużą wagę do ich obecności, na przykład nadmiernie pochylając się i chwytając za ręce. Jak zachować się wiedząc, że to ma znacznie? Chyba po prostu, po ludzku, dać się ponieść chwili i nie myśląc za wiele dobrze wspólnie się bawić.